Rok VIII. Kraków-Podgórze, Piątek 16 Września 1910 Nr. 213

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu) na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal, drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimur 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczys.

Administracya „Nowin“: ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godziny 8 wieczorem

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin“ ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Krakowskie narady.

Garść uwag o „Zjednoczeniu demokratycznem“.

W zamkniętej salce wykwintnej krakowskiej restauracyi zebrało się onegdaj grono polityków, którzy pod hasłem „zjednoczenia demokratycznego“ chcieliby „pracować“ w Kole Polskiem i oczywiście także w kraju. Przyszli więc prawie wszyscy posłowie, którzy wzięli udział w naradzie, zwołanej przez krakowską Izbę handlową w sprawie kanałów. Z ugrzecznioną miną lwowskiego dyplomaty kroczył p. German pod rękę z energicznym i tak przedsiębiorczym posłem Battaglią, który teraz w Kole Polskiem radby wszystkich jednoczyć.... Szedł dystyngowany władca „Nowej Reformy“ dr Doboszyński i oczywiście za nim redaktor tejże gazety p. Konopiński.... Przybyli posłowie sejmowi z Jarosławia i Bochni pp. Jahl i Maiss. Ze szczególną atencyą witano prezydenta dra Leo, który z konieczności czynił niejako honory domu, z angielską flegmą i uprzejmością, a z błyskami ironii w spokojnych i przenikliwych oczach. A obok prezydenta nie brakło przedstawiciela mieszczaństwa, prezesa Izby rękodzielniczej p. Piotra Kosobuckiego, który przy wyborach reprezentuje pokaźną siłę. Brakło tylko pono posła Staniszewskiego, brakło zapewne tylko przypadkowo posła Sikorskiego, brakło dra Grossa, który nie należy do Koła; zresztą wszyscy krakowscy posłowie zasiedli za stołem biesiadnym...

Zamknęły się drzwi za zebranymi, którzy wspólnie reprezentowali demokratyczną (bez przymiotnika) opinię miast naszych. Nad czem radzono wśród szczęku talerzy i dzwonienia kieliszków, jaki był rezultat tej narady (podobno już trzeciej z rzędu nad Wisłą), czy i jakie wygłoszono toasty? tego nie wiemy. W zaciszu restauracyjnej, zdala od oczu i uszu niepowołanych, zdala od masy ludowej, przy czarnej kawie i likierach — radzi się dobrze. Deser i kwiaty stoją na stole, a mówcy, wśród obłoków wonnego dymu z cygar, mogą snadnie widzieć wszystko w różowem świetle i obiecywać sobie i krajowi *goldene Äpfel auf silbernen Schalen*, czego bynajmniej nie należy tłomaczyć przez „gruszki na wierzbie“, ile że przecie, jak wiadomo, akcya zjednoczenia odbywa się pod patronatem eksc. Bobrzyńskiego.

Radzono tedy i naradzano się, ale poufnie. Ciekawa rezultatu obrad opinia publiczna będzie, zdaje się, musiała poczekać aż do sesyi sejmowej, rozpoczynającej się 22 b. m., bo wtedy niewątpliwie krakowskie narady wydadzą jakieś uchwytne owoce. Ale już dzisiaj, znając ludzi i przędzę ich myśli, złożoną we lwowskiej broszurce *Amicusa*, możemy się domyślać rezultatu misyi pp. Germana i Battaglii. Mamy bardzo wielkie wątpliwości co do *pożytku* i co do *powodzenia* tej jednoczącej roboty. „Zjednoczenie demokratyczne“ pod egidą pp. Germana, Battaglii i Doboszyńskiego wydaje się nam tworem poronionym i martwym. Nawet gdyby ci panowie akuszerzy budzili więcej zaufania, musielibyśmy sceptycznie się zapatrywać na żywotność płodu. Niech daruje szan. *Amicus*: „magis amica veritas“ — i w świetle prawdy ani zjednoczenie tego „związku pracy“ ani praca tego „zjednoczenia demokratycznego“ nie wydają się nam czemś realnem, czemś zdolnem do życia...

* * *

Organizacya jest objawem zdrowym, skupianie się luźnych grup i jednostek jest pożyteczne, ale musi się odbywać na zasadzie idei, na podstawie programu. A nadto musi stanąć na czele wódz, musi zjawić się człowiek, który organizacyę przeprowadzi i poprowadzi.

Jakiż program będzie miało „zjednoczenie demokratyczne“ pod egidą pp. Germana i Battaglii? Z demokratycznych żywiołów, które mają wejść w skład zjednoczenia, nasza krakowska demokracya *alias* demokracya „Nowej Reformy“ ma swój program (na papierze) — i z pewnością się go nie wyrzeknie i nie zechce rozwiązać swej słabiutkiej, ale bądź co bądź istniejącej organizacyi, aby rostopić się w nowem „zjednoczeniu“. Grupa zaś mieszczańska w Krakowie, grupa tylko lokalna i lokalnych interesów strzegąca, pod komendę p. Doboszyńskiego nie pójdzie bez zastrzeżeń. O jednolitości tu nie ma mowy. Tuż samo lwowska Strzelnica — również lokalne mająca znaczenie, nie zechce poddać się dyrektywie ani p. Germana ani p. Battaglii i nie zechce też podporządkować się Krakowowi. Tylko „dzicy“ demokraci, oraz uciekinierzy z karnego obozu narodowej demokracyi potrzebują zjednoczenia i chcą oprzeć się o jakiś program...

Być może, że to zjednoczenie skupi chwilowo sporą ilość głosów, ale trzeba będzie te głosy liczyć, a nie ważyć ich... Zjednoczenie to będzie bardzo *luźne*. Nie wyobrażamy sobie możliwości, aby z żywiołów tak różnorodnych udało się stworzyć jednolity i karny obóz. I nie widzimy też nikogo, ktoby zdołał silną ręką ster rządów w tym zbiorowisku pochwycić. Bardzo, a bardzo wątpimy, czy dr Leo, który jeden miałby talent i powagę potemu, zechce się eksponować.

Dr Leo powziął przed trzema laty doniosłą myśl stworzenia „Unii demokratycznej“. Mimo zdrowej podstawy „Unia“ nie okazała się zdolną do życia, a demokratyczne grupy złączone w Unii, dziś zwalczają się na zabój.

Demokracye, złączone w „zjednoczeniu demokratycznem“, zwalczać się zapewne nie będą, ale do wspólnej pracy też nie będą zdolne. Każdy tam będzie sobie rzepkę skrobał na własną rękę. — W kraju szerszej ideowej pracy zjednoczenie nie wywoła; w Kole polskiem przybędzie jedna nowa organizacya, albo raczej jedna nowa *nazwa* frakcyjna.

Ot i wszystko.

Nie przemęczajcie dziewcząt nauką.

Kiedy się mówi: „dziewczyna“, to staje przed oczyma stworzenie barwne, świeże, do kwiatu podobne. Postać smukła, bujnie rozrosła, kolor lica niby kwiat jabłoni lub w brzoskwiniowych tonach, oczy rozbłysłe pragnieniem życia, usta rozchylone rozkoszą istnienia lub uśmiechem swawoli. Takie coś cudne, budzące zachwyt w duszy i wiarę w lepsze jutro, skoro to jutro dziełem ma być onej istoty czarownej. Dziewczyna powinna być zdrowa, piękna, dobra i mądra, bo z jej ciała i z jej ducha powstaną ci, co przyjdą po nas, ci, którzy powinni stać na wyższym szczeblu udoskonalenia, powinni być lepsi, mądrzejsi i piękniejsi od nas.

Przeto winniśmy dbać, aby uposażoną była w skarby ducha i ciała, aby nie urażony został żaden klejnot, przez naturę jej dany. Tymczasem jakaż ona jest ta nasza dziewczyna, jakżeż my o nią dbamy i jaką ją czynimy? Rośnie sobie oto taki mały berbeć z lnianą czy ciemną główką, patrzy na świat błękitnemi lub jak węgielki oczyma, buźkę ma okrągłą, różową, nóżki i rączki niby wałeczki, bawi się lalką, urządza wielkie pranie na miednicy, gotuje bal z kawałka czekolady, taka sobie Marysia czy Zochna, czasem grymaśna, czasem uparta, ale zresztą do rany przyłóż. Przedewszystkiem zaś zdrowa, sypia od ósmej do ósmej rano bez przebudzenia, zje, co się jej poda, może biegać bez zmęczenia dzień cały. Czasem jest trochę skrofuliczna, więc kąpie się w słonej wodzie i brodzi latem w wygrzanym słońcem piasku, czasem dostaje kataru, więc się ją wyciera spirytusem, a latem ciepłą wodą. Mijają dziecięce dolegliwości i mała osóbka rośnie coraz większa i tęższa, mysi ogonek na główinie wydłuża się i spada na plecy, a oczęta spoglądają coraz roztropniej na świat. Wówczas zaczyna się nauka. Mała panna ogromnie dumna i zalowolona: ma swoje książki, swoje kajety, swój piórnik, aha!

Przybywa lat dziewczynce i przybywa książek i kajetów w jej szufladzie, przybywa godzin nauk w planie.

Czas iść na pensyę.

I oto zaczyna się tragedya, zaczyna się wyrzucanie garściami za okna skarbów, którymi natura obdarzyła przyszłą matkę naszych ludzi.

Klasa następuje za klasą, a im wyżej, tem większa rozrzutność w szafowaniu dobrem dziewczyny, tem lekkomyślniejsze wydzieranie jej tego, bez czego żyć jej będzie trudno.

Wczesnym rankiem budzą dziewczynę do pracy, zrywa się czemprędzej, choć z ciężką głową, niespokojna, boć czeka ją odpowiadanie z tylu przedmiotów, roboty klasowe, a potem moc „kucia“ na drugi dzień. Wróciła z pensyi, zjadła jednym tchem i oto już siedzi przy swoim stoliku, otoczona stosami książek, wsparła głowę na rękach i „kuje“. Noc: wszyscy udają się na spoczynek, a ona siedzi. Tyle bo jest do przejścia w tej ostatniej klasie, tyle repetycyi, tyle wypracowań, czasem wypada po kilka na tydzień, a zaniedbać się nie można ani trochę, bo w końcu roku egzaminy ostateczne, a niechby się „wsypała“, no!

Bywa, że głowa boli, bywa i często. Takby się człowiek chętnie oderwał od książki i poszedł na świat Boży! Bywa, że ciężar we wszystkich członkach: przeleżałoby się cały dzień z ochotą lub chociaż godzinkę, dwie dłużej.

Nie można panienko! Ostatnia klasa, przedmiotów tyle i ostateczne egzamina za pasem.

Więc z westchnieniem pochyla się głowę nad stołem, więc zrywa się dziewczyna z pościeli, bo nie można pokazać, nie można odpocząć ni chwilki, czas ucieka, ostatni rok krótki. A na jego końcu, niby jawny, strachami groźny przedsionek do życia, ostateczne egzamina.

Ileż popada w bledniicę skutkiem tych bezsennych nocy i nadmiernego utrudzenia.

Spójrzcie na te siłaczki, które wytrzymały zwycięsko pensye, seminarya, kursa, gimnazya... plecy przygarbione, twarze przejrzyste, blade, sine kręgi pod oczami, a te oczy, gdzież w nich zapał i ciekawość? Przygasłe, zmęczone, z czerwonemi powiekami.

Więdnące badyle te nasze dziewczyny, a nie kwiaty cudne!

Trudno, kobiety uczyć się muszą, uczyć coraz więcej, uczyć nawet w okresie życia, który samo przez się męczy je bardzo i jest próbą sił niejednej.

Mimo wszystko trzeba im pchać do mózgów różnorodną i wielostronną wiedzę. Czego bo dzisiaj niema w planach każdej przeciętnej pensyi? Może w głowach zmęczonych nic z tego nie zostanie, ale w planach być musi. Tego wymagają rodzice, tego wymaga społeczeństwo. A że dziewczyna straci zdrowie, że klątwa anemii zawiśnie nad jej życiem całem, że będzie rodziła z trudem wątłe dzieci, o tem na razie nikt nie myśli.

Nauka jest konieczna. Ale przeważna część dziewcząt nie jest uzdolniona do tak obszernych studyów, jakie dzisiaj odbywa. — Programy naukowe są ponad siły przeciętnych dziewcząt. Wyjątkowo uzdolnione niech studyują, niech uczęszczają do gimnazyów, inne niech zaniechają raczej napychania sobie głowy wiedzą, z której nie mają żadnego pożytku. Trudno, trzeba zrzucić pychę z serca i ustąpić cokolwiek z nadzwyczajnych wymagań naukowych dla naszych dziewczyn. Trzeba pamiętać, że one przedewszystkiem będą matkami, a więc powinny być zdrowe i silne.

ZE SWIATA.

O mięso z Argentyny. Minister handlu wystosował rozporządzenie do centralnego biura handlowo-politycznego w sprawie importu mięsa argentyńskiego, wyrażając życzenie zbadania stosunków w największych miastach Anglii w tym względzie. — Uchwalono w najbliższym czasie wysłać komisyę fachowców do Anglii.

Agraryusze wpadają w szał z powodu mięsa argentyńskiego. Prezes związku posłów niemiecko agrarnych w Radzie państwa dr. Pantz wystosował do kierownika ministerstwa rolnictwa telegram z protestem przeciw dowozowi mięsa argentyńskiego. Telegram zapowiada, że w razie uchwalenia dowozu *niemieccy agraryusze* wyciągną z tego *najskrajniejsze konsekwencye!*

Instytucya jednorocznych ochotników. „Fremdenblatt“ donosi, że wiadomość kilku pism o za-

Major DRIANT.

Balonem do bieguna Północnego.

Przekład z francuskiego.

62 (Ciąg dalszy).

Przed 48 godzinami wysłano więc przez Hammerfest depeszę do klubu w Nowym Jorku; sir Hobron musiał sobie już zacierać ręce z zadowolenia, pewny wygranej, bo sir Elliotowi zostawało jeszcze tylko 4 miesiące czasu do wygrania zakładu. Z tej pewności i zadowolenia wyrwał go niespodziewanie telegram. Gdy otrzyma telegram, że zakład przegrał, będzie się dopiero wściekał!

Amerykanin ujął ster balonu w ręce, a tymczasem Durtal wysłał depeszę.

— Telegram ten dostanie Hobron w klubie — wtrącił Amerykanin, gdy będzie grał w bridże'a. Wyprowadzi go to zapewne z równowagi. Dałbym dziesięć lat życia mojej teściowej, gdybym mógł być przy tem!

— O! — protestowała miss Elliot.

Zaledwie ostatnie iskry elektryczne znikły w mgle, nadeszła odpowiedź z „Gwiazdy polarnej“. Pierwsze jej słowo brzmiało: Hurra! Następnie kapitan Harris donosił, że opłynął Szpicberg i że spodziewa się w poniedziałek rano dotrzeć do morza podbiegunowego, gdzie będzie krążył i oczekiwał wiadomości od awiatorów.

Na prośby sir Elliota wysłał Durtal drugą depeszę, w której zawiadamiał „Gwiazdę polarną“, że wszyscy członkowie załogi otrzymają od tej chwili podwójny żołd, a w razie, gdyby sir Elliot dotarł do bieguna, każdy z nich dostanie 1000 dolarów w gotówce ponad pensyę.

Awiatorzy w tej chwili mieli znowu sposobność przekonać się, jakie bajeczne postępy poczyniła nauka w ostatnich 30 latach. Badacze podbiegunowi mogli dać znać Europie o rezultatach swej drogi dopiero w kilka miesięcy po osiągnięciu najwyższego punktu swych badań. Nansen dał znać o tem dopiero z Norwegii, Peary ze swej zimowej sadyby. Teraz — cały świat w przeciągu kilku godzin dowie się, gdzie się znajduje „Patrie“ i jej pasażerowie. Gdyby się „Patrie“ znalazła na biegunie w niedzielę w południe, to popołudniowy „New Jork Herald“ ogłosi to wieczorem całemu światu.

Miliarder byłby z przyjemnością uczcił swoje zwycięstwo przy brzęku szklanek z szampańskiem, ale Bob wytłómaczył mu, że wszystkie napoje, tak szampan jak i whisky, zamarzły, a flaszki popękały.

Po sporządzeniu protokołu, że rzeczywiście sir Elliot znalazł się dalej, niż Peary, na północy, zasiedli podróżnicy do śniadania. Miss Elliot podała każdemu filiżankę wrzącej wody, do której rzucono po kilka kawałków zlodowaciałej „sherry brandy“. Musiano się spieszyć z wypiciem, gdyż przy temperaturze, wynoszącej — 37°, można było zobaczyć w filiżankach lód, nim się je do ust doniosło.

Uczony zasiadł znów przy aparacie i skonstatował, że balon znajduje się na 87° 50'.

— Na podstawie jakiej gwiazdy pan to oblicza?

— Zawsze na podstawie Polluksa. Jest to gwiazda pierwszej wielkości, a w tej okolicy nie można się pomylić i wziąć inną gwiazdę za nią. Tuż bowiem obok Polluksa znajduje się Kastor, gwiazda trzeciej wielkości, której co prawda dokładnie nie widzę, ale która mi doskonale służy do kontroli.

— Jesteśmy tedy oddaleni od bieguna ledwie o 240 klm. Jest to mniej więcej odległość taka, jak z Paryża do Verdun — rzekł Durtal, zwracając się do Krystyny.

— Wobec tego jestem pewna, że doń dotrzemy — odparła.

— Czy jednak biegun da się tak ściśle oznaczyć?

— Mogę zapewnić — odparł uczony — że o ile dotrzemy do bieguna, oznaczę go najdokładniej; pomyłka może wynosić najwyżej 300 metrów. Proszę zrozumieć: 300 metrów. Zrobię to dzięki niesłychanej dokładności mego aparatu.

Podróż miała przebieg nieoczekiwanie pomyślny. Jedno tylko zasępiało czoła wszystkich: mgła stawała się coraz gęstszą. Gdyby stanęli na biegunie wśród takiej mgły i nie widzieli nic, nie mogliby nawet podać w oficyalnym urzędowym protokole żadnych wrażeń, a to zmniejszyłoby wartość ekspedycyi.

Ciąg dalszy nastąpi.

miarze zniesienia instytucyi jednorocznych ochotników we wojsku określają na miejscu miarodajnem jako **zupełnie nieuzasadnioną**.

Żydzi, kupujący „skarb". W Izbicy, gub. lubelskiej, zjawił się żebrak, „Rosyanin", który pił po szynkach, płacąc złotemi 5 rublówkami, które oddawał za 3 rb. Wiadomość o tem rozeszła się prędko po mieście i wiele osób prosiło, żeby im sprzedawał te monety złote po 3 rb., lecz on nie chciał. Czynił to zaś jedynie w chwilach, gdy był jakoby pijany. Jeden z kupców miejscowych, Jankiel B., zaprosił owego pijaka do domu, dał mu wódki i zaproponował kupno monet po 4 rb. Wtedy żebrak „zwierzył się", że we wsi pod Chełmem, gdzie mieszka stale, znalazł w ziemi trzy garnce złotych monet, które zabrał i zakopał je w lesie pod miastem. Dalej mówił, że ponieważ Jankiel mu się podoba, sprzeda mu wszystko za 1.600 rb. Jankiel wystarał się o wspólnika i razem we trzech udali się nocą do lasu. Tutaj jednak otoczyło ich kilku ludzi, uzbrojonych w rewolwery, którzy zabrali im pieniądze, a potem rzekomy „Rosyanin-żebrak" odezwał się do nich po żydowsku: „Żydzi, cicho bądźcie, i dziękujcie Bogu, żeście żywi stąd wyszli; będziecie zarazem mieli naukę, żeby nie kupować skarbów!"

Gruz między piętrami. Niemieckie pisma lekarskie zwracają uwagę na nowe źródło częstych chorób, dotychczas zupełnie przez świat lekarski lekceważone. Przestrzeń między jednem piętrem a drugiem, a raczej mówiąc dokładniej, między sufitem dolnego piętra, a posadzką górnego, wypełniają budowniczowie gruzem. Dawniej wypełniano przestrzeń tę piaskiem suszonym na piecu, dziś używa się do tego byle jakiego gruzu, żeby tylko kosztował tanio i byle nie trzeba było daleko po niego jeździć. Naturalnie mowy niema o tem, żeby ten gruz desynfekcyonowano, lub suszono na piecu. Wskutek tego w gruzie tym, pochodzącym ze zburzonych starych, brudnych kamienic, znajdują się najrozmaitsze mikroby. Mikroby te rozwijają się spokojnie między piętrami, rozmnażają się i z czasem dochodzą do tego znaczenia, że stanowią stałe źródło zakaźnych chorób. Nietylko bowiem produkta ich życia i rozkładu przebijają się przez posadzkę i dostają się do mieszkań, położonych na wyższych piętrach ale nawet i same mikroby włączają się razem z powietrzem do tych mieszkań. Najczęściej lokatorowie nie wiedzą z jakiej racyi wybuchła nagle w ich rodzinie szkarlatyna, ospa, dyfterya, rak, a czasami tylko dowiadują się, że gruz pod ich mieszkaniem był lichy i nieczysty, kiedy grzyb zacznie po kątach wyrastać i zjadać podłogę i meble. Ale i na to nie jeden z lokatorów nie zwraca uwagi. Lekarze opowiadali nam, iż zdarza się, że ktoś choruje na gardło z niewytłomaczonej przyczyny. Lekarz udaje się do mieszkania chorego i zaczyna je badać. I oto znajduje na podłodze pod łóżkiem, lub pod kanapą, pod szafą, lub komodą ogromne okazy grzyba, a lokator nic o tem nie wiedział.

Osioł na... akademii weterynaryjnej. Popisujący się w Wiedniu u Ronachera tresowany osioł, w przystępie kiepskiego humoru napadł raz na ulicy („artysta" chodzi często ze swym panem na przechadzkę) na pewnego przechodnia i ukąsił go w twarz. Stąd naturalnie proces o odszkodowanie. Zastępca prawny osła, dr. Samuely, postawił wniosek na zbadanie „stanu umysłowego" oskarżonego, o którym twierdzi, że jest potulnem, oswojonem stworzeniem. Sąd przychylił się do tego wniosku, wobec czego artysta-osioł oddany został na wszechnicę weterynaryjną pod obserwacyę. Tu orzeczono, że dla wydania odpowiedniego „parere" potrzeba nieprzerwanego, dwudniowego pobytu osła, wobec czego „artysta" musiał wziąć „urlop" na dwa wieczory od dyrekcyi.

Pożar balonu „Zeppelin VI".

Oos. (Prow. Badeńska). Balon „Zeppelin VI" spalił się w przeciągu 7 minut wskutek eksplozyi w tylnej gondoli.

Balon ten, który jest własnością „Towarzystwa żeglugi powietrznej" w dwóch dniach odbył kilka podróży pasażerskich i właśnie przedsięwziął nową podróż. Kiedy balon przebył już przeszło 70 klm. i znajdował się nad miastem Heilbronn, inżynierowie spostrzegli, że jeden z motorów w przedniej gondoli źle funkcyonuje. Postanowiono więc powrócić przy pomocy motorów tylnej gondoli. Powrót udał się tak gładko, że pasażerowie nawet nic nie zauważyli.

Skoro balon powrócił, zarządzono naprawę motoru przez czterech monterów. Monterzy pracowali już dłuższy czas w hali, kiedy nagle rozległ się straszliwy huk i z hali buchnęły płomienie. W ciągu pięciu minut znalazła się na miejscu straż pożarna. Z płomieni wydobyli się wśród rozdzierających jęków czterej monterzy, wyglądający jak żywe pochodnie. Dwaj rzucili się na ziemię, z drugich dwóch zdarto płonącą odzież z ciała. Wszyscy czterej są strasznie poparzeni i zachodzi niebezpieczeństwo śmierci.

Pożar ugaszono w pół godziny, jednakże z balonu została tylko nieforemna masa.

Szkoda wynosi **kilkakroć tysięcy** marek. Okazało się, że podczas roboty iskra przeskoczyła do rezerwoaru benzyny i w jednej chwili spowodowała wybuch.

Życie nocne w Wiedniu.

I Wiedeń także ten przed kilkunastu laty tak solidny i spokojny Wiedeń, został ogarnięty szałem kabaretowym i modą zabaw rozpoczynających się po północy. Dowód tego mamy w urywku z fejletonu Ludwika Hirschfelda, omawiającego zabawy Wiedeńczyków w miesięczniku „Westermanns Monatshefte".

Co zrobimy z resztą wieczoru? — pytają o godzinie 1-ej po północy nowocześni Wiedeńczycy, nie chcąc uchodzić za mieszkańców zaścianka, w którym nie można dostać po północy ani krawata ani bindy do wąsów, ani nawet zakąski. Bez wątpienia „okres przewrotu", w którym znajduje się obecnie towarzystwo wiedeńskie, nie zdołał jeszcze wyprzeć starodawnego zamiłowania błogiego kwietyzmu i stateczności, nie mniej wszakże na co drugiej ulicy śródmieścia istnieją już podziemne knajpy nocne.

Do dobrego tonu należy zwiedzić w ciągu nocy nie jeden, lecz trzy lub cztery takie lokale, w każdym wysłuchać piosenki, wypróżnić butelkę szampańskiego i sypać na wszystkie strony napiwkami. W taki sposób obchodzi się wszelkie awanse służbowe, imieniny, odwiedziny gości i t. d.

Istnieją pod tym względem dwa systemy: kabaret i winiarnia. Kabaret, to nie dziecko wiedeńskie, to dziecko nieprawe „Uberbrettla" berlińskiego, interes pikantny, obliczony wyłącznie na zyski. Winiarnia natomiast stanowi wynalazek w całości wiedeński. Nazwy ich: Trocadero, Maxim brzmią wprawdzie z paryska, ale rzecz sama w sobie i pochodzenie jej jest wiedeńskie. Wszyscy ci śpiewacy i muzykanci żyli niegdyś w najbliższem sąsiedztwie śródmieścia, w Grinsingu, Sieveringu lub Dornbachu, szynkując ćwierćlitrami młode wino austryackie i uprawiając przytem potrosze muzykę na sposób wiedeński, dopóki któryś z nich nie wpadł na pomysł, że tego samego możnaby spróbować tam, wewnątrz śródmieścia. Znaleziono piwnicę, śpiewacy przywdziali smokingi, wino przelano do butelek elegancko zakorkowanych, przyprawiając je nieco, i oto powstał nowoczesny lokal nocny.

Gdzieżby tu pójść najpierw? Wszędzie ta sama historya. Wszędzie tacy sami śpiewacy i melodye, ta sama publiczność, wesołość, szaleństwo. Dość duża, okrągła sala, zastawiona malutkiemi stolikami. Muzykę reprezentuje czterech śpiewaków, t. zw. „Schrammelkoncert" (skrzypce, wiolonczela, gitara i harmonika ręczna), i wreszcie kapela salonowa.

Od północy zaczyna tu napływać publiczność z teatrów, restauracyj i zabaw towarzyskich. Dziwnie pomieszane towarzystwo arystokratów, oficerów, cudzoziemców, prowincyonalistów, hulaków nałogowych. I wnet zacierają się linie graniczne, bo nastrój lokalu nocnego nie zna różnic klasycznych. Nastrój — to wszystko. Muzyka nie milknie ani na chwilę. Skoro śpiewacy skończą sentymentalne piosenki czysto wiedeńskie, zaczyna grać orkiestra z werwą prawdziwie francuską. A kelnerzy napełniają bez końca szklanki. Inni zaś domownicy biją oklaski, wtórują orkiestrze, wykrzykują. Goście stają się coraz bardziej bez ceremonii, słychać pogwizdywanie, pośpiewywanie. W chwili właściwej zjawia się kwiaciarka i oto wszyscy kupują róże. Toczy się rozmowa wejrzeniami i różami. Skrzypki grają walca pożądliwego. Kelnerzy wciąż dolewają wina. Nagle rozlega się krzyk, szczęk szkła rozbitego, śmiech głośny: jeden z arystokratów huknął szklanką o podłogę. Bez żadnego powodu. Ot tak, ponieważ trzecia po północy nadchodzi.

Bo o godzinie tej znikają już wszelkie różnice i odcienia społeczne. O tej samej godzinie i w takich samych lokalach zachowują się ludziska w ten sam sposób prawdopodobnie także w Paryżu, Berlinie, Monachium... Tylko, że tam pozostawia się zapewne to szaleństwo nowe przybyszom obcym, nie mającym nic do roboty, tudzież t. zw. światowcom, gdy tu biorą w niem udział panie z towarzystwa i dobroduszni filistrzy, nie wiedząc sami dlaczego. Nieprawdaż, bawimy się wesoło? Nie żyjemy wszelako w ten sposób codziennie. Broń Boże! Zwykle jesteśmy ludźmy bardzo trzeźwymi i przyzwoitymi, niezdolnymi do wytrzymania takiego życia w ciągu kilku dni z rzędu.

Port Artura w dniu dzisiejszym.

Twierdza, o którą staczano tytaniczne walki, wał ochronny panowania rosyjskiego na Dalekim Wschodzie, legendarny już prawie port Artura, leży w gruzach, znajdując się w takim stanie, w jakim znajdował się wówczas, kiedy go zajęli Japończycy. Dzisiaj twierdza ta jest niejako olbrzymiem muzeum.

Port Artura był dla Rosyan jedynym nie zamarzającym portem na wschodniem wybrzeżu Azyi, a przez to punktem oparcia dla ich floty, oddalonej o tysiące mil od ojczyzny. Japończycy tymczasem ufortyfikowali pobliskie Sasebo i Mazampho w Korei i mogą obejść się bez Portu Artura, mającego jako przystań liczne wady. Zresztą odbudowanie tej twierdzy wymagałoby ogromnych wydatków, a rząd japoński musi obecnie oszczędzać.

Tylko nienaruszone forty od strony morza, tudzież dwa forty, położone w pobliżu wzgórza 203, są obsadzone przez japońskich żołnierzy, zresztą wszystko jest otwarte dla zwiedzających. A można tu, jak zapewnia jeden z europejskich sprawozdawców — widzieć rzeczy bardzo zajmujące, zwłaszcza dla wojskowych. Wytwornym wagonem kolei południowo-mandżurskiej jedzie się w kierunku od Dalnego obok wielkiego cmentarza rosyjskiego do stacyi Port Artura. Idąc ku zachodowi dobrze utrzymaną drogą, dostajemy się do zbudowanego przez Rosyan nowego miasta, gdzie się znajduje kwantuński dom rządowy i hotel „Yamato", odpowiadający wymogom europejskim.

Na wschód leży stare miasto, mające liczne budowle kamienne, dzisiaj leżące w gruzach. Niektóre całe domy zostały przez Japończyków zajęte na mieszkania. Znajdujemy tu wysuwalne drzwi, pokryte papierem, co samo świadczy o tem, że mieszkają tam Japończycy. Jednakże znajdują się tam ulice, stojące zupełną pustką. Dalej rozciąga się dzielnica chińsko-japońska z drewnianemi domkami pośród których wznosi się wielki gmach rosyjskiego Czerwonego Krzyża. W tej dzielnicy mieszkają liczni antykwarze i handlarze osobliwości, którzy na pamiątkę sprzedają kule, granaty i t. p., tutaj znajduje się dawny pensyonat żeński, naszpikowany kulami, a wreszcie wielkie muzeum wojskowe.

Przez mały most drewniany, którego poręcze zrobione są z kół lafetowych, wchodzi się na wielki plac, zapełniony działami przeróżnego kalibru, karabinami maszynowemi, kuchniami polowemi, tudzież innemi przedmiotami wojennemi. Wewnątrz budynku muzealnego, może widz podziwiać wypchanego konia i psa generała Stoesla, mundury rosyjskie, rynsztunki, zapasy prowiantowe i przyrządy lekarskie, nawet stroje kobiece i trzewiki balowe.

Wózkiem dostajemy się stąd na wschód, stromą drogą na wzgórze, będącą linią fortów, stąd roztacza się wspaniały widok. Naokoło ziemia zryta pociskami działowymi. Tylko ten, co widział owe skały, może pojąć walkę, która tutaj wrzała, może zrozumieć, że w jednem i temsamem forcie obie strony walczyły przez cały miesiąc. Na południe od drogi znajduje się dobrze jeszcze zachowana bateryа stała z kilku działami, na północ przez fort Kikwanszan, dostajemy się do najbardziej zajmującego fortu, pod nazwą Kikwanszan północny, gdzie bohaterski generał Kondrateńko został zabity przez bombę, zabłąkaną do kazamaty.

Ten fort zajmuje z tego powodu, że poszczególne części jego można jeszcze wyraźnie rozpoznać i widzieć ślady zniszczenia, spowodowane minami w budowlach z muru betonowego. W ziemi, wprost zoranej pociskami, widać przewrócone działa, kawałki mundurów, nawet puszki z konserwami. Puszki mogli porzucić żołnierze japońscy, którzy pod wodzą oficerów, odbywają tutaj naukę poglądową o wojnie oblężniczej. Naprzeciw znajdują się trzy małe wzgórza, z których Japończycy parli naprzód, wbijając się klinem w linię fortów.

Poza koleją wznosi się wzgórze 203 metrów, dominujące nad całą okolicą i będące kluczem do niej. Na tem wzgórzu Japończycy utworzyli sztuczną płaszczyznę i założyli na niej niewielki ogród. Stąd, pod okiem czujnej straży japońskiej, można równie podziwiać cudowny widok, zwłaszcza na port, gdzie widać jeszcze kadłuby zatopionych okrętów dla zamknięcia dostępu, dalej na bateryе nadbrzeżne półwyspu Tygrysiego, a wreszcie na górę Złotą, której działa można policzyć. Obok krematoryum, zawierającego popioły 20.000 żołnierzy, wznosi się obelisk, pomnik narodu japońskiego dla poległych żołnierzy. Fakt, że tak widoczny znak oryentacyjny wzniesiono tutaj, najlepiej świadczy, iż Port Artura niema już dawnego znaczenia.

Z KRAJU.

Ku pamięci ś. p. Klimka Bachledy. Komitet dla zaopatrzenia rodziny i uczczenia pamięci ś. p. Klimka Bachledy, na zebraniu w dniu 11 b. m. w Zakopanem, uchwalił oddać sprawę zabezpieczenia bytu rodzinie zmarłego, ścisłemu komitetowi miejscowemu, w którego skład weszli pp.: wójt J. Curuś, dr K. Dłuski, M. Gąsienica, F. Grużewski, ks. Kaszelewski, kom. St. Matusiński, F. Tabeau, hr. W. Zamoyski. Komitet uprasza o nadsyłanie dalszych składek na ręce p. S. Matusińskiego w Zakopanem.

Obywatelstwo honorowe nadała gmina Łańcuta drowi Ign. Dembowskiemu, wiceprezydentowi Rady szkolnej.

Pies policyjny we Lwowie. Dyrekcya lwowskiej policyi, za przykładem krajów zachodnich, zakupiła psa rasy owczarskiej, który wytresowany będzie do służby policyjnej. Pies nazywa się „Tyras". Gdyby się nadał do służby, zaciągnionych będzie więcej takich psów. „Tyraś" wczoraj oddany został do tresury".

Strejk tramwajowy we Lwowie. W czerwcu b. r. personal tramwaju elektrycznego wniósł memoryał o podwyższenie płacy o 30 prc., stabilizacyę i uregulowanie stosunków służbowych. Komisya elektryczna na ostatniem posiedzeniu uchwaliła na podwyższenie płac przeznaczyć 25.000 kor., załatwienie zaś reszty żądań odroczyła na czas późniejszy. W sprawie tej odbyło się wczorajszej nocy zgromadzenie służby tramwajowej i personalu zakładów elektrycznych, które trwało do godz. 5 rano. Na zgromadzeniu delegaci służby zdali sprawę z rokowań z dyrekcyą. Ponieważ dyrektor oświadczył, że ponad 25.000 koron iść nie może i nie dał stanowczej odpowiedzi co do stabilizacyi i uregulowania stosunków służbowych, uchwalono w sobotę o godz. 4-tej rano rozpocząć strejk. Do strejku przyłączyć się mają robotnicy gazowni, dorożkarze i robotnicy zakładu czyszczenia miasta. Wybrano komitet strejkowy, złożony z 24 osób, do którego weszli także przedstawiciele dorożkarzy i robotników gazowni.

Co słychać w mieście?

Ze spraw miejskich. Wczoraj odbyło się posiedzenie sekcyi I. i II. pod przew. wiceprezydenta Sarego. Sekcye zatwierdziły linię regulacyjną dla ulicy obok wałów nowego koryta Rudawy w dzielnicy XII. (Półwsie Zwierzynieckie) i linii regulacyjnej ul. Woźniakowskiego w dzielnicy XIX. (Grzegórzki). — Z powodu projektowanej budowy ochronki przy ul. Sobieskiego w dzielnicy XI. (Dębniki), zatwierdziły sekcye linię regulacyjną dla tej ulicy. Następnie zatwierdziły plan parcelacyjny gruntów Towarzystwa urzędników budowy tanich domów mieszkalnych, położonych w dzielnicy XVI. (Nowa Wieś Narodowa).

Zgodnie z wnioskiem sekcyi I. postanowiono ubezpieczyć gminę od wypadków na ulicach, placach i budynkach miejskich w jednym z banków wiedeńskich.

Nadto zatwierdzono linię regulacyjną między ul. Siemiradzkiego i Kilińskiego. Dla regulacyi tych ulic uchwalono kupić skrawek gruntu, a dla regulacyi ul. Długiej zamienić skrawki gruntu. Wreszcie przyznano kilka kredytów dodatkowych.

Zapiski osobiste. Dyr. policyi Flatau powrócił z urlopu i z dniem dzisiejszym objął urzędowanie.

Podejrzane zasłabnięcie w Podgórzu. Wczoraj przed południem w cegielni Rothirscha na Zabłociu w Podgórzu zasłabło dwóch robotników wśród podejrzanych objawów. Przed przybyciem wezwanego Pogotowia ratunkowego jeden z robotników umknął z obawy przed wzięciem go do szpitala, drugiego chorego zabrała karetka Pogotowia. W drodze pogorszyło się choremu i fizyk miejski w Podgórzu, dr Smorągiewicz, zarządził przewiezienie chorego do baraku epidemicznego przy ulicy Krakowskiej. Robotników w cegielni izolowano i przedsięwzięto wszelkie środki ostrożności. Karetkę Pogotowia po powrocie poddano desinfekcyi.

Chory robotnik, przewieziony do baraku epidemicznego nazywa się Józef Sołtys i — jak się dowiadujemy — zmarł wczoraj wieczorem w domu izolacyjnym. Dotychczasowe badania, przeprowadzone przez fizyka miejskiego dra Janiszewskiego i fizyka miejskiego w Podgórzu dra Smorągiewicza, nie wykazały żadnych objawów cholery; przypuszczalne jest zatrucie mięsem. Dzisiaj będą przeprowadzone badania bakteryologiczne dejektów zmarłego; badania prowadzi dr Droba, wykażą one czy są powody do obaw czy nie. Na wszelki wypadek tak w Podgórzu jak w Krakowie poczyniono daleko idące środki ostrożności.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że badania dra Droby wykazały jako przyczynę śmierci Sołtysa, ostry katar żołądka i jelit. Wobec tego cofnięto specyalne zarządzenie i izolowanych robotników wypuszczono na wolność.

Kraków w cyfrach. W świetle cyfr podanych przez ostatnie miesięczne sprawozdanie miejskiego Biura statystycznego przedstawia się ruch ludności w Krakowie w miesiącu czerwcu jak następuje:

Małżeństw zawarto w owym miesiącu 108; katolickich 82, izraelickich 26. — Urodziło się ogółem 360 (w czem 26 z poprzednich miesięcy), ślubnych 272, nieślubnych 88; chłopców 172, dziewcząt 188. Prócz tego było 10 nieżywo urodzonych. Zmarło 295 osób, mężczyzn 162, kobiet 131, Krakowian 203, przyjezdnych 92. — Z ogólnej cyfry trzecia prawie część (78) zmarła na gruźlicę, 40 na choroby dróg oddechowych, 32 do 2 lat na nieżyt żołądka, 24 na nowotwory. Samobójstw było 7. — Ze względu na wiek stosunkowo zmarło najwięcej dzieci do 1 roku (59). Najwięcej wypadków śmiertelnych (37), zaszło w dzielnicy VIII. (Kazimierz), najmniej w Łobzowie (2).

Ze 123 wypadków zachorowań zakaźnych, 93 przypada na mieszkańców Krakowa. — 24 osób zapadło na szkarlatynę, 16 na odrę, 12 na mumps, 12 na koklusz.

Zmian w stanie posiadania relności zaszło 79; z czego przez kontrakt kupna 72.

Na targowicę miejską spędzono 8 729 sztuk bydła, z czego do Krakowa kupiono 6.539. Oprócz

zabitych w trzech rzeźniach miejskich 8.787 sztuk bydła skonsumował Kraków 82.385 klg. mięsa, 75.937 sztuk drobiu, 30.914 klg. ryb, 1,189.115 klg. mąki, 24.036 klg. jarzyn, 240.214 klg. świeżych owoców, 86.044 klg. masła, 14.949 klg. smalcu, 663.597 litrów piwa, 124.253 litrów innych alkoholów, 12,355.365 klg. węgli kamiennych.

Turniej tennisowy T. S. „Cracovii“, urządzony w Parku dra Jordana dał wczoraj następujące wyniki:

Klasa pierwsza o mistrzowstwo Krakowa: Pierwsza para pp.: Hagen — Schütz 6 : 2, 6 : 1. Druga para pp.: Szwede — Łapiński 6 : 2, 6 : 0. Rozgrywka (5 „setów“) pp.: Szwede — Hagen 6 : 2, 2 : 6, 6 : 1, 6 : 4.

Mistrzostwo Krakowa i nagrodę honorową zdobył p. Szwede, drugą nagrodę bar. Hagen.

Gra pojedyncza panów w klasie drugiej: Pierwsza para pp.: Weyssenhoff — Targowski 6 : 3, 10 : 8, druga para pp.: Mroczek — Dziurzyński 6 : 1, 6 : 0.

Debel i gra pojedyncza pań odpadły z braku zgłoszeń, odpadły również Deble mieszane.

Sędziował p. Leszczyński przy pomocy p. Jachecia. — Turniejowi przyglądała się niezbyt liczna publiczność, złożona w większej części z pań i miłośników tennisu.

Dzisiaj po południu rozpocznie się gra panów parami (debel), do którego zgłosili się między innymi p. Leszczyński i p. Szwede, oraz gra rozstrzygająca w klasie drugiej.

Pociągi do Mogiły. Z okazyi odpustu w Mogile będzie kursował popołudniowy pociąg osobowy Nr. 6416 pomiędzy Mogiłą i Czyżynami, mający w Czyżynach bezpośrednie połączenie do pociągu Nr. 6216 do Krakowa, codziennie, począwszy od dnia 14-go września do 21-go września włącznie. (Odjazd z Mogiły 6·27 wieczór, przyjazd do Krakowa 7·10 wieczór). Oprócz tego będą kursowały w niedzielę dnia 18-go września i w środę dnia 21-go września b. r. pomiędzy Krakowem a Mogiłą następujące pociągi osobowe nadzwyczajne.

Z Krakowa do Mogiły:

Nr. 6233/6433 odjazd z Krakowa 7·50 rano, przyjazd do Mogiły 8·23 rano.

Nr. 6235/6435 odj. z Krakowa 10·51 przedpoł., przyj. do Mogiły 11·24 przedpoł.

Nr. 6237/6437 odj. z Krakowa 3·24 popoł., przyj. do Mogiły 4·07 popoł.

Z Mogiły do Krakowa:

Nr. 6472/6234 odj. z Mogiły 9·25 przedpoł., przyj. do Krakowa 10·03 przedpoł.

Nr. 6438/6238 odjazd z Mogiły 5·23 popoł., przyj. do Krakowa 5·56 popoł.

Nr. 6440/6240 odjazd z Mogiły 7·30 wieczór, przyj. do Krakowa 8·25 wieczór.

Koncerty w Krakowie. Przedsiębiorca fortepianowy, p. Dropiowski zaniechał na rok bieżący dzierżawy sali w „Starym teatrze“. Dzierżawę objął p. Teofil Trzciński, który w bieżącym sezonie podejmie imprezę koncertów na własną rękę.

Z teatru ludowego. Dziś „Szaławiła“, zabawna komedya, która cieszy się ciągle wielkiem powodzeniem. W piątek na drugie popularne przedstawienie daną będzie sztuka o podkładzie patryotycznym p. t. „Ofiary caratu“. W roli Sobolewskiego wystąpi p. J. Rygier. Odbywają się ciągle próby z „Meira Ezofowicza“, któremi kieruje dyr. E. Rygier. „Meir Ezofowicz“ wystawiony będzie z wielkim pietyzmem dla niezapomnianej pamięci Elizy Orzeszkowej w roku jej śmierci. Pani M. Roland po dłuższej chorobie wraca na scenę teatru ludowego i wystąpi po raz pierwszy w przyszłym tygodniu.

Wydział kat. Stow. stróżów podaje do wiadomości, że znosi opłatę biura za pośredniczenie w zamawianiu stróżów i wszelkiego rodzaju innej służby, a to dla dogodności służbodawców i poszukujących pracy. Biuro stróżów poleca stróżów żonatych, kawalerów i stróżki wdowy, znające się dobrze na stróżostwie i obsługach. Biuro otwarte jest codziennie od godz. 9 rano do 12 i od 1 do 8 wieczór prócz niedziel i świąt (przy ulicy Zwierzynieckiej l. 7).

Plagą ul. Siemiradzkiego, a prawdopodobnie także wszystkich innych ulic położonych poza obrębem plant, jest w godzinach rannych nieustanny krzyk rozwozicieli węgla. Jeszcze przed godziną 7 rozpoczyna się korowód wozów węglowych, trwa zaś bez przerwy mniej więcej do godziny wpół do 10-tej. W czasie tym można z zegarkiem w ręku stwierdzić, że nie ma 5 minut, wśród których nie rozlegałby się przyjemny krzyk: „węgleeee...“. „Czarni“ przekupnie zdradzają przytem aspiracye wirtuozów-śpiewaków, nie ograniczając się bowiem na miłem dla ucha przeciąganiu w nieskończoność typowo po krakowsku zmiękczonej zgłoski „gleee“ powtarzają ją kilkakrotnie, samą dla siebie, na różne tony i z różnymi niejako operowymi modulacyami, gle, gle, gle brzmi więc co chwila w iście lubych duetach, a niekiedy i tercetach.

Oczywiście w tej porze o śnie lub spokojnej pracy mowy nie ma.

Gdzieś na zachodzie Europy podjęto już w imię nerwów, spoczynku i spokoju przy pracy, poważną walkę z hałasem ulicznym i to nawet z hałasem od normalnego ulicznego ruchu nieodłącznym. U nas nie tylko w tym kierunku nic się nie robi, ale nikomu na myśl nawet nie przyjdzie zająć się tępieniem krzyku z b y t e c z n e g o, brzydkiego a przechodzącego w tolerowany zwyczaj.

Zwłaszcza na ul. Siemiradzkiego powinny kompetentne władze zapobiedz codziennym długim ohydnym a zgoła w tym rozmiarze niekonieczuym okrzykom węglarzy, już choćby tylko ze względu na położony przy tej ulicy Dom Zdrowia, gdzie leżą ludzie nie raz ciężko cierpiący, którym tego rodzaju wokalne popisy bezlitośnie nerwy szarpią.

Do krzyków handełesów, mleczarzy rozwozicieli drzewa, szlifierzy, naprawiaczy parasoli i kaloszy, do niemal całodziennych produkcyi gramofonu, którymi jakiś nienasycony wielbiciel tego instrumentu uszczęśliwia sąsiadów, do trzepania dywanów i innych miłych odgłosów wielkomiejskiego życia nie potrzeba już nic więcej, by żywo w świadomości stałych i przygodnych mieszkańców tej ulicy utrzymać wrażenie, iż przebywają w „rozgłośnym“ Wielkim Krakowie.

Ostrzeżenie przed oszustem Policya wiedeńska zawiadomiła tutejszą policyę, iż niejaki Wenzel Zdenko 35-letni bez zajęcia, na podstawie fałszywych czeków z banku handlowego w Tryeście, pobrał znaczną ilość biżuteryi u jubilerów w Marienbadzie i Innsbrucku. Wobec przewidywań policyi, iż indywiduum to prawdopodobnie i o Kraków zawodzi, ostrzega się kupców przed sprytnym oszustem.

Ujęcie rabusia. Żandarmerya ujęła onegdaj nad granicą rosyjską wałęsającego się młodego człowieka, którego wygląd zgadzał się z rysopisem jednego ze sprawców napadu, dokonanego w zeszłym miesiącu w karczmie we wsi Oklesnej pod Krzeszowicami. Jak donieśliśmy wówczas — przyszło do karczmy dwóch młodych ludzi, którzy podjedli sobie i podpili, a upomnieni o zapłatę, poczęli strzelać z rewolwerów, raniąc ciężko żonę karczmarza, Bronisławę Melzer, która dotąd leczy się w szpitalu o odniesionych ran. Aresztowany onegdaj podał, że nazywa się Antoni Sieczka; odstawiono go do sądu chrzanowskiego, a po wstępnem śledztwie odwieziono do sądu karnego w Krakowie.

„Cholera“ na ul. Grodzkiej. Wczoraj popoł. zawezwał policyant Pogotowie na ul. Grodzką, gdzie według orzeczenia policyanta miała zachorować przechodząca dziewczyna na cholerę. Wezwane Pogotowie zastało na ulicy olbrzymie zbiegowisko ciekawych, jak też to wygląda ta cholera. Dyżurny Pogotowia, po zastosowaniu wszelkich środków ostrożności, począł badać to podejrzane zasłabnięcie i przekonał się, iż było to zwykłe omdlenie. Dziewczyna, po udzieleniu jej pomocy, udała się sama do domu.

Nożem w łopatkę ugodził wczoraj w bójce na Grzegórzkach Jan Brania swojego przeciwnika Michała Bernadzika. Rannym zajęło się Pogotowie, a nożowcem żandarmerya, która aresztowała go i odstawiła do sądu.

Małoletni złodziej 14-letni Kostaś Andrzej tak uporczywie kręcił się koło sklepu Reima, że wreszcie podejrzliwy policyant obserwujący go od dłuższego czasu, zaprowadził go „pod telegraf“. Przy aresztowanym znaleziono kilkadziesiąt kartek z widokiem przekopu w ul. Lubicz.

Niesumienny dorożkarz. Franciszek Żbik, dorożkarz nr. 34, wioząc wczoraj przybyłą z Warszawy p. Windischhauer, zauważył pozostałą w dorożce portmonetkę i z nią się ulotnił. Kradzież portmonetki spostrzegł jeden z kolegów Żbika i doniósł o tem policyi, która też aresztowała go i osadziła w aresztach. Przy chytrym Żbiku znaleziono prawie że wszystką skradzioną gotówkę.

Z Podgórza. *Znaczne włamanie.* P. Fr. Paleczny, restaurator zamieszkały przy Rynku głównym pod l. 7 doniósł policyi, iż wczoraj po południu włamano się do jego mieszkania i z zamkniętej szafy zabrano mu cały zbiór biżuteryi wartości około 3000 kor. Nieujętego dotychczas włamywacza dostrzeżono jak wychodził zupełnie spokojnie z mieszkania. Ma to być człowiek młody przybrany w popielaty kapelusz, bronzowe ubranie; o twarzy pokrytej piegami.

Ucieczka więźniów. Józef Górecki znany policyi złodziej, głośny z kradzieży spełnionej u p. Salca, uciekł z więzienia sądu powiatowego, do którego przed niedawnym czasem go odstawiono. Górecki w towarzystwie niejakiego Feslera, również z nim zamkniętego wybił w ścianie otwór, którym wydostali się do sieni, z sieni dostali się do piwnicy a następnie wyszedłszy okienkiem przeskoczyli niski mur i znikli. Za uciekinierami rozpisano listy gończe.

Z sali sądowej. (*Śmierć za obelgę*). Dnia 10-go maja b. r. szedł wieczorem do karczmy w Porąbce Uszewskiej 18-letni parobczak, Jan Góral. W drodze spostrzegł leżącego na gościńcu człowieka, którego głowa zwisała do przydrożnego rowu. Góral, sądząc, że jest to pijak, nie zatrzymał się i poszedł do karczmy, skąd wyszedł po pewnym czasie w towarzystwie dwóch wieśniaków. Ci zatrzymali się przy leżącym na gościńcu i przy świetle świeczki zobaczyli, że głowa jego była zbroczona krwią. Rannego, który nie dawał znaku życia, przeniesiono do pobliskiej chaty, gdzie rozpoznano w nim gospodarza z Bielczy, Franciszka Filipowskiego; już nie żył.

O zabójstwie zawiadomiono żandarmeryę najbliższego posterunku, która aresztowała w dzień później 33-letniego wieśniaka z Porąbki Uszewskiej, Antoniego Szeląga, jako podejrzanego o zabicie Filipowskiego, ponieważ w krytycznym dniu widziano go około godz. 9 wieczór, idącego za Filipowskim.

Aresztowany Szeląg wobec żandarmów wyparł się wszelkiej winy, ale w śledztwie sądowem w Brzesku przyznał się do zabicia Filipowskiego, podając, że w dniu tym spotkał zabitego około godz. 8 wieczorem, mocno podpitego i głośno śpiewającego. Zwrócił mu uwagę, aby nie krzyczał, na co Filipowski zelżył go. Oburzony obelgą Szeląg wyrwał z płotu gruby kół, poszed kilkadziesiąt kroków za Filipowskim i rzucił w niego kołem tak nieszczęśliwie, że trafiony padł z rozbitą czaszką. Przerażony tym czynem Szeląg, uciekł.

Badany powtórnie dn. 17 maja bronił się Szeląg w śledztwie tem, że do czynu tego namówił go sąsiad, Szymon Biliński, który miał z Filipowskim pewne porachunki z powodu jakiejś sprawy sądowej, po której pobili go towarzysze Filipowskiego. Wobec tych zeznań aresztowano Bilińskiego i przeprowadzono śledztwo, podczas którego wyparł się on stanowczo, jakoby namawiał Szeląga do pobicia Filipowskiego. Podczas konfrontacyi zarzucił Szeląg Bilińskiemu kłam, mówiąc: „Ty jesteś powodem, że ja pobiłem Filipowskiego, gdyż ja żadnej złości do niego nie miałem“. Na skutek jednak zeznań świadków: Maryi Filipowskiej i Małgorzaty Bilińskiej, które odparły wszelkie zarzuty winy Bilińskiego — Szeląg odwołał swoje zeznanie, dotyczące B., wobec czego sąd uwolnił Bilińskiego po czterotygodniowym areszcie śledczym.

Dzisiaj zasiadł Szeląg na ławie oskarżonych przed trybunałem przysięgłych, obwiniony o zbrodnię zabójstwa i o oszczerstwo. Rozprawie przewodniczył st. r. Ferens, oskarżał prok. dr Lang, bronił oskarżonego adw. dr Rainer. Do rozprawy wezwano kilku świadków, sąsiadów oskarżonego; większość ich zeznała dla niego korzystnie, przedstawiając go jako robotnika pracowitego i porządnego. Świadek Biliński oświadczył, że nie czuje do oskarżonego najmniejszej urazy.

Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych wydał trybunał wyrok, skazujący oskarżonego na trzy lata ciężkiego więzienia.

Zapiski meteorologiczne. Dziś zrana o godz. 7 termometr obserwatoryum krakowskiego wykazywał +15 C; zaś w południe termometr na strażnicy pożarnej wykazywał +20° C w cieniu.

Z kroniki żałobnej.

Wojciech P r z y b y ł o, w 45 roku życia, zmarł dnia 15 bm.

Władysław G ą s i o r o w s k i, w 62 roku, zmarł dnia 13 bm.

Zofia G a b l, w 5 roku życia, zmarła dnia 13 bm.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie im. Słowackiego.

Czwartek: „Zaczarowane koło“.
Piątek: „Tajfun“.
Sobota: „Złoty wiek rycerstwa“.
Niedziela: „Złoty wiek rycerstwa“.

Telegramy „Nowin“.

Eks. Bobrzyński i Badeni.

Lwów. Namiestnik dr Bobrzyński i marszałek hr. Badeni wyjechali do Wiednia. Marszałek wyjechał w sprawach sejmowych.

Zwołanie delegacyi i Rady państwa.

Wiedeń. Delegacye jak słychać zbiorą się 12 października. Sesya potrwa 4—5 tygodni.

Izba posłów zebrać się będzie mogła dopiero po 15 listopada i może obradować aż do połowy grudnia. Rząd chce uzyskać tylko prowizoryum budżetowe i przedłużenie nowego regulaminu obrad na rok.

Jak słychać, budżet na r. 1911 nie wykaże deficytu, bo dokonano tyle skreśleń.

Bierny opór na kolei południowej.

Wiedeń. Dziś o północy rozpoczął się bierny opór urzędników na kolei południowej. Dają się już uczuwać spóźnienia pociągów.

Robotnicy nie przyłączyli się do akcyi urzędników. Urzędnicy żądają takich samych płac i warunków awansu, jakie mają urzędnicy kolei państwowych.

PANNA KAZIA

powieść współczesna.

78 Ciąg dalszy.

Trzej przyjaciele wybuchnęli śmiechem złośliwym. Nagle Link kichnął.

— O do dyabła! Dostałem kataru. Wracajmy!

Jakoż obaj jego towarzysze powstali z ławki i wszyscy skierowali swe kroki ku dworowi. Stanisław widział ich sylwetki, znikające w głębi parku, podczas gdy muzyka niosła ku niemu tony walca z „Wesołej wdówki“:

Usta milczą, serce śpiewa:
Kocham Cię!

Oparty bezwładnie o poręcz ławki, Stanisław nie drgnął, podobny do człowieka, który otrzymał uderzenie obuchem w głowę. Tem uderzeniem była świadomość tej strasznej tajemnicy, której odkrycie spadło nań niespodzianie i w mózgu utkwiło bolesnym zatrutym grotem. Stanisław miał w sobie *pewność*, a ta pewność nie powstała w nim wskutek rozmyślań i indukcyi, lecz rozbłysnęła mu w mózgu nagle, w jednej chwili, znajdując źródło swoje właśnie w miłości, jaka mu wypełniała serce.

Było to tak, jak gdyby zbliżono zapałkę do stosu materyi wybuchowych. Jedna chwila, jedna iskierka — i wszystko stoi w ogniu. Nie zdając sobie z tego wcale sprawy, Stanisław w pamięci swej nagromadził mnóstwo faktów, tysiące obserwacyi zbieranych codziennie... Wszystko to ujawniło się mu teraz nagle z niesłychaną jasnością. Przypomniał sobie niezwykłe wzruszenie Kazi na wieść o śmierci kapitana Giacomettiego, przypomniał sobie jej opór wobec projektu zbadania jej stanu przez lekarza, opór tak przesadny, że trzeba było mieć chyba oczy zawiązane, żeby nie nabrać podejrzeń. A to dziwne zachowanie się Henryka po wizycie, jego usunięcie się na trzy dni, jego niepewna dyagnoza, a wreszcie ten lęk Kazi na myśl o powrocie do R.!

Niewątpliwie był to lęk przed ojcem-lekarzem.....

Wszystko to Stanisław naraz sobie przypomniał i uświadomił — nie rozważając faktów w chronologicznym porządku, nie rozpatrując ich kolejno, lecz kondensując je i skupiając w jedną przerażającą syntezę.

O tajemniczy mechanizmie ludzkiej świadomości! Trzeba było cudzego głosu, który mu krzyknął w uszy: „Twoja żona była kochanką kapitana!“ aby Stanisław odnalazł w sobie wszystkie te wrażenia, które przecież głęboko wyryły się w jego mózgu. A to odkrycie było tak nagłe i tak bolesne, że doznał wrażenia śmiertelnego bólu, jaki wywołuje kula otrzymana w pierś: naprzód uczuł coś jakby uderzenie batem, jakby ukłucie, które tylko wstrząsnęło organizmem, następnie ból ostry, przenikliwy, który wzrasta i potęguje się do tego stopnia, że osobowość się rozdwaja, że istota ludzka przypatruje się sama sobie ze zdumieniem i mówi sobie: „Nie myślałam, że można tak cierpieć“, a to cierpienie *wzrasta* w dalszym ciągu!

Faktycznie Stanisław cierpiał tak, że wreszcie ból przekroczył granicę wrażliwości — i nastąpiło znieczulenie.

Stanisław przez długą chwilę — jak długą, nie miał pojęcia — był zupełnie oszołomiony, nie zdolny do zebrania myśli, zupełnie wyczerpany — i czuł tylko, jak krew pulsuje mu w skroniach i gorączka ogarnia go mimo chłodu dojmującego nocy. Muzyka we dworze grała skoczne rytmy polki, potem znowu walca — i nieszczęśliwemu naraz zdawało się, że znajduje się na sali i że przed jego oczami snują się i wirują w kotylionie panowie we frakach i panie w jasnych sukniach. Było to jedno wyraźne wrażenie, jakiego doznał w tych strasznych godzinach.

Ta halucynacya nagle jak przyszła, tak pierzchła, w mózgu uciszała się burza, świadomość wracała. Stanisław czuł, jak myśli znowu zwolna gromadzą się w mózgu... Podniósł się z ławki i począł znowu przechadzać się po ogrodzie, jak poprzednio.

Z pewnem zdziwieniem zauważył, że zmysły jego jakby się zaostrzyły. Widział wszystko przed sobą znacznie wyraźniej niż poprzednio; rozróżniał kontury drzew, zarysy zabudowań dworskich. Na nieboskłonie gwiazdy błyszczały srebrzyście; od wschodu zdawała się na firmamencie zaznaczać blada niepewna jasność brzasku; mgła ciężkim, wilgotnym oparem przywarła do ziemi. I nie było nic słychać dokoła prócz kroków idącego i głuchego jednostajnego szumu z pobliskiego lasu.

Stanisław drżał z chłodu, owinął się w pelerynę. (C. d. n.).

C. k. austr. koleje państwowe.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 maja do 14 czerwca 1910 r. (czas środkowo europejski).

Odchodzą z Krakowa

12·12 w nocy (osob.) do Podwołoczysk.
12·51 w nocy (pociąg posp.) do Wiednia, Opawy, Ołomuńca, Berna, Wrocławia.
3·07 w nocy (posp.) do Lwowa.
3·55 rano (posp.) do Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Mysłowic, Szczakowy, Wrocławia, Bielska.
4·30 rano (osob.) do Oświęcima.
5·38 rano (osob.) do Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Mysłowic, Szczakowy, Wrocławia, Bielska, Warszawy.
6·45 rano (posp.) do Lwowa i Podwołoczysk, Jasła, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Sokala, Kopyczyniec i Czerniowiec).
7·14 rano (posp.) do Wiednia, Szczakowy, Wrocławia, Żywca, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca, Trenczyna-Cieplic.
8·00 rano (osob.) do Lwowa i Podwołoczysk (połączenie do Stanisławowa, Stryja, Nadbrzezia, Rawy Ruskiej).
8·30 rano (miesz.) do Wieliczki.
8·40 rano (osob.) do Kocmyrzowa i do Mogiły.
9·02 rano (osob.) do Suchy, Wadowic, Zwardonia, Żywca, Gorlic, Zagórza, Lwowa i Husiatyna.
9·23 przedpoł. (osobowy) do Lundenburgu, Mysłowic, Wrocławia, Warszawy, Żywca, Opawy, Berna, Ołomuńca, Cieplic.
11·00 przedpoł. (osob.) do Podwołoczysk, Stanisławowa, Jasła, Stróż, Sokala, Stryja, Kopyczyniec, Grzymałowa.
1·15 popołudniu (osob.) do Skawiny, Oświęcima.
1·30 popołudniu (miesz.) do Wieliczki.
1·45 pop. (osob.) do Mogiły i Kocmyrzowa.
2·00 popoł. (osob.) do Wiednia, Mysłowic, Żywca, Wrocławia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Teplic-Trenczyna-Cieplic.
2·21 popoł. (posp.) do Wiednia.
2·53 pop. (błyskawiczny) do Lwowa (z połączeniami do wszystkich odnóg).
3·06 pop. (osob.) do Tarnowa, Szczucina, Stróż, Jasła.
5·32 pop. (osob.) do Tarnowa, Rzeszowa, Stróż, Nowego Sącza.
6·45 wieczór (osob.) do Wiednia, Szczakowy, Wrocławia, Granicy, Warszawy.
7·15 wiecz. (osob.) do Tarnowa.
7·40 wiecz. (miesz.) do Wieliczki.
7·50 wiecz. (osob.) do Kocmyrzowa.
8·00 wiecz. (osob.) do Suchy, Zwardonia, Żywca, Gorlic, Zagórza i Przemyśla.
8·25 wiecz. (express) do Lwowa, Ickan, Bukaresztu, Konstancyi i Konstantynopola.
9·00 wiecz. (osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Ickan i Wieliczki.
10·00 wiecz. (posp.) do Wiednia, Szczakowy, Bielska, Wrocławia, Opawy, Berna, Trenczyna, Cieplic.
10·35 wiecz. (osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Nadbrzezia, Sokala, Stanisławowa, Brodów, Nowego Sącza, Wieliczki.
11·10 w nocy (osob.) do Wieliczki.
11·49 w nocy (osob.) do Suchy, Zakopanego i N. Sącza.

Przychodzą do Krakowa:

12·40 w nocy (posp.) ze Lwowa.
2·55 w nocy (posp.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.
3·32 rano (osob.) z Podwołoczysk.
5·07 rano (osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Ickan, Czerniowiec, Jasła, Chyrowa.
6·00 rano (osob.) z Przemyśla i innych miast przez Suchę.
6·15 rano (posp.) z Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Wrocławia, Bielska.
6·49 rano (express) z Ickan, Lwowa, Bukaresztu itd.
7·20 rano (osob.) z Bogumina, Szczakowy, Granicy, Warszawy.
7·22 rano (miesz.) z Wieliczki.
7·40 rano (osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
7·55 rano (osob.) z Oświęcima.
8·25 rano (osob.) z Tarnowa. Połączenie w Tarnowie od Nowego Sącza, Jasła i Stróż. (od 1 czerwca do 30 września).
8·45 rano (osob.) z Podwołoczysk, Lwowa, Nowego Sącza.
9·46 przedpoł. (osob.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.
10·35 rano (miesz.) z Oświęcima tylko do Podgórza.
11·35 przedpoł. (miesz.) z Wieliczki.
11·59 przedpoł. (osob.) z Wiednia, Ołomuńca, Berlina, Warszawy.
1·00 pop. (osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
1·12 popoł. (osob.) z Tarnowa. Połączenie w Tarnowie od Nowego Sącza, Jasła, Chyrowa (kursuje w niedziele, święta i czwartki).
1·27 pop. (osob.) z Borków Wielkich, Lwowa, Nadbrzezia, Sącza, Jasła.
2·22 pop. (błyskawiczny) ze Lwowa.
2·47 popoł. (posp.) z Wiednia.
3·30 pop. (osob.) z Wieliczki.
4·45 pop. (osob.) z Husiatyna i innych miast na linii tranwersalnej przez Suchę.
4.52 popoł. (osob.) z Lundenburga, Berna, Teplic-Trenczyna—Cieplic, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Żywca, Warszawy.
5.45 wiecz. (osob.) z Tarnowa, Szczucina, Orłowa.
6·10 wiecz. (osob.) z Wieliczki.
6·22 wiecz. (osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk (połączenie od Tarnobrzega, Zagórza, Jasła i Budapesztu).
7·10 wiecz. (osob.) z Kocmyrzowa.
8·16 wiecz. (posp.) z Wiednia, Berna, Teplic-Trenczyn-Cieplic, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia.
9·12 wiecz. (osob.) z Oświęcima i Alwerni.
9·25 wiecz. (posp.) z Podwołoczysk, Lwowa, Ickan, Tarnobrzega, Nadbrzezia, Nowego Sącza.
9·57 wiecz. (osob.) z Wiednia, Berna, Bielska, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Żywca.
10·40 wiecz. (osob.) z Rzeszowa i Wieliczki.
11·00 w nocy (osob.) z Nowego Sącza i Zakopanego.
11·47 w nocy (posp.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Koszyc, Bielska, Szczakowy, Warszawy.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 30 hal. na stacyach c. k. Kolei państwowej, jakoteż w Krakowie w biurze c. k. kolei państwowej, Pałac Spiski (tamże sprzedaż biletów jazdy), w biurze spedycyjnem Bujańskiego, w księgarni Krzyżanowskiego, w cukierni Maurizio'ego, w handlu Fischera (linia A-B) i w handlu Boreckiego i Zislera.

Wydawca Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk. W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.